

## ANTY-ANTY KULTURY

Niniejszy tekst poświęcony jest kwestii walki o hegemonię kulturową. Na przestrzeni ostatniej dekady w Polsce, podobnie jak w innych krajach Europy, a także Stanach Zjednoczonych trwały wojny kulturowe<sup>1</sup>, w ramach to których różne podmioty czy grupy interesu zaangażowane były w próby modyfikacji zastanego i szerzenia nowego wspólnego zestawu idei. Można zaryzykować stwierdzenie, że Polska od ponad trzech dekad jest areną nieustających konfliktów i konfrontacji wartości liberalnych i lewicowych z konserwatywnymi. Niemniej, owo zjawisko zaczęło się niewątpliwie nasilać od roku 2010, by swe apogeum zyskać w latach 2015–2023, czyli w trakcie rządów narodowo-konserwatywnej partii Prawo i Sprawiedliwość. Różne resorty, w tym zwłaszcza te nadzorujące media, edukację, naukę i kulturę, starały się tworzyć i upowszechniać własną narrację dotyczącą historii i tożsamości Polaków na tle dziejów świata. Nie szczędzono wydatków na rozmaite przedsięwzięcia zgodne z linią ideową ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego. Przykładem takich inicjatyw może być *Encyklopedia Antykultury* stanowiąca część większego projektu edukacyjnego, zatytułowanego „Odnaleźć siebie”. Został on sfinansowany ze środków Ministerstwa Edukacji i Nauki RP. Adresatami publikacji mieli być uczniowie liceów i studenci. Cechować miał ją wyjątkowo przystępny język, dzięki któremu książka mogła trafić do szerokiego grona odbiorców i być wykorzystywana jako pomoc dydaktyczna<sup>2</sup>. Celem twórców *Encyklopedii* było ukazanie wpływu ideologii na społeczeństwo. Termin „ideologia rezerwowali” oni jednak wyłącznie dla „marksizmu” — głównie dla tzw. jego współczesnych manifestacji. Choć zasadniczo koncentrowali się oni na zagrożeniach, jakie niesie ze sobą myśl lewicowa, to poszukiwali również pozytywnych rozwiązań. Znajdowali je przede wszystkim w doktrynie Kościoła katolickiego. „Normalna kultura” to dla nich kultura chrześcijańska (ewentualnie „postchrześcijańska”). Deklaratywnie nie chodziło wszelako o walkę dobra ze złem, lecz o „badania naukowe”.

Jakie efekty przyniosła praca nad encyklopedią? Tom posiada siedmiu autorów i zawiera sześćdziesiąt–maksymalnie kilkunastu autorów i podzielonych na części — hasel (Zgierski i inni,

<sup>1</sup>Wymieniać można by tu długo, np. Chile i Brazylię wśród państw Ameryki Południowej, czy Gruzję na Kaukazie.

<sup>2</sup>Także — jak deklarowali autorzy — na uniwersytetach jako podręcznik w ramach „klubów wiedzy społecznej” [<https://www.youtube.com/watch?v=MKkTYcYomTc> — dostęp 7.10.2023].

2023). Jego redaktorem jest Jakub Zgierski, youtuber, prowadzący również witrynę internetową oraz stronę na Facebooku pod hasłem „Młot na marksizm”. Sam Zgierski, jak i pozostali twórcy, przy pisaniu „encyklopedii” inspirowali się poglądami autora prac dotyczących grafiki komputerowej oraz założyciela witryn i kanałów internetowych na temat historii sztuki i wiedzy społecznej, Krzysztofa Karonia (1955–2023). To właśnie on, swą działalnością medialną i publikacjami, przyczynił się do rozpowszechnienia tytułowego terminu „antykultura” (Karoń, 2019). Wedle Karonia fundamentalne miejsce w kulturze i samorozwoju człowieka zajmuje praca. Zagroza jej jednak „etos próżniactwa i złodziejstwa”, za którym stoi marksizm i wyrosłe z niego dzisiejsze ruchy lewicowe. Narodził się on w ramach szerszego procesu, który cechowało dążenie do wyrugowania katolicyzmu i związanego z nim systemu wartości. Choć początków owego procesu Karoń dopatruje się w epoce renesansu, to swą pełnię zyskuje on dopiero w pismach Karola Marksa, a nawet później, bowiem w końcu lat 20. XX stulecia (czy też latach 50.!), kiedy to przesłanie *Manuskryptów paryskich* zyskuje bogatą recepcję<sup>3</sup>. Autorzy *Encyklopedii* w ślad za Karoniem demaskują idee, prądy kulturowe i wydarzenia, na które zasadniczy wpływ posiadał marksizm, odkrywają mechanizmy powstawania i funkcjonowania nowych form ideologii, mających prowadzić — za sprawą antagonizmów — do światowej rewolucji. Zarazem przestrzegają, że do największych bolączek współczesności należy zjawisko seksualizacji dzieci i młodzieży za pośrednictwem programów edukacyjnych w szkołach. Seksualizacja ta ma swe początki w działalności asystenta Zygmunta Freuda, znanego komunisty Wilhelma Riecha, a kontynuację oczywiście w różnych XX-wiecznych odsłonach rewolucji seksualnej. Trzeba tu podkreślić, że dla Karonia i propagatorów jego koncepcji, przyjemność pochodząca z doznań zmysłowych jest jedynie czymś w rodzaju substytutu, bowiem prawdziwą satysfakcję umysł czerpie wyłącznie z rozwoju osobowego i pracy. Mamy zatem do czynienia z „sublimacją” ze znakiem +. O ile dla wiedeńskiego mistrza podejrzeń, kultura, ze względu na swą opresyjność, stanowiła źródło cierpień, o tyle dla Karonia, a w szczególności zaś dla redaktora Zgierskiego, kulturowe hamowanie popędów ma charakter twórczy. Zmienia człowieka „zwierzęcego” w rozumnego i kreatywnego. Jak tłumaczy on w jednym z wywiadów zamieszczonych na youtube.com, „im bardziej konserwatywne, rygorystyczne zasady moralne, w kwestii seksualnej tym większy rozwój kultury, a w efekcie większy rozwój cywilizacyjny” (techniki, pracy itp.)<sup>4</sup>. W odwrotnym przypadku — seksualnej swobody — mamy do czynienia z regresem lub co najmniej stagnacją. Rozpowszechnianie się demoralizującego nas na różne sposoby neomarksizmu (w zakresie pracy, życia rodzinnego i religijnego), grozi

<sup>3</sup><https://www.youtube.com/watch?v=MKkTYcYomTc> — dostęp 7.10.2023.

<sup>4</sup> <https://www.youtube.com/watch?v=HRLM716QThM> — dostęp 7.10.2023. Powołuje się od przy tym na Unwina i Sorokina.

ludzkości cofnięciem się w rozwoju. Dla autorów *Encyklopedii* „równość, wolność i dobrobyt” dla każdego, to po prostu nowa odsłona komunizmu.

Dlatego do podstawowych zadań publikacji należy również ochrona młodych ludzi przed zideologizowanymi ruchami społecznymi, które w ramach swej politycznej walki o hegemonię kulturową nakłaniają ich do udziału w różnego rodzaju paradach, marszach, protestach czy manifestacjach. Książka, choć oparta na „badaniach” pełni nie tyle rolę opracowania naukowego czy repozytorium wiedzy, co funkcję pedagogiczną. Nie została poddana recenzji naukowej. Metodologicznie autorom bliska mogłaby się wydawać psychoanalityczna technika swobodnych skojarzeń, tyle tylko, że niemal wszystkie zjawiska współczesnej kultury kojarzą im się z marksizmem, z którym, ich zdaniem, należy zażarcie walczyć.

Nie jest to więc typowa encyklopedia. Na myśl nasuwać się może fragment książki *Klub Pickwicka* autorstwa Charlesa Dickensa. Idzie o dyskusję dotyczącą sytuacji politycznej w fikcyjnej miejscowości Eatanswill, której nazwa zaczerpnięta została od wyrażenia „swill”, czyli „pomyje”. W mieście tym odbywają się wybory parlamentarne. Kampania przebiega zawsze napiętej, bardzo burzliwej i wywrotowej atmosferze. Zaciekle zwalczają się tu bowiem dwa stronnictwa — błękitni i żółci. Każda sprawa zyskuje charakter polityczny. Gdy żółci proponują modernizację oświatlenia czy ujęć wody pitnej, błękitni obwołują te pomysły absurdalnymi i przekonują do ich porzucenia. W mieście wszystko jest podzielone i ma swój kolor — sklepy, restauracje, świątynie. Stronnictwa posiadają oczywiście swoje organy prasowe — dwa dzienniki „Gazeta Eatanswillska” i „Eatanswillska Niepodległość”. Podczas rzeczonej dyskusji pan Pott z „Gazety Eatanswillskiej”, należącej do błękitnych, przekonuje Pickwicka i jego towarzyszy, że choć „Niepodległość” nadal prowadzi swój „niecny i nędzny żywot”, to gardzą nią wszyscy. „Zduszona własnym plugastwem, które tak popierała. Oślepiąca i ogłuszona wyziewami brudu, który wyhodowała. Wstrętna ta szmata, nie zdająca sobie, na szczęście, sprawy ze swego upadku, grzęźnie szybko w zdradliwym błocie, ludząc się, że daje twarde i nowoczesne podstawy niższemu warstwowi społeczeństwa. Błoto, w którym grzęźnie, podnosi się już nad jej głowę i wkrótce pochłonie ją na zawsze!” (Dickens, 2000, 185). Po tych słowach Pott postanawia się upewnić, czy jego słuchacze wyznają jedyny słuszny — wzmacniający królestwo i przynoszący korzyści jego mieszkańcom — pogląd na świat, czyli pogląd błękitnych. Bob, jeden z przyjaciół tytułowego bohatera, przyznaje, że jest „obecnie pewnego rodzaju tęczą. Wszystkie barwy!”. Wzburzony redaktor Pott wyraża nadzieję, iż młody człowiek niebawem zmadrzeje. Odwołują się przy tym do artykułów, jakie niedawno ukazały się w „Gazecie Eatanswillskiej” i narobiły „uniwersalnego hałasu na całym świecie”. Stanowiły one obszerny przegląd z obszaru metafizyki w Chinach. Zaskoczony Pickwick dopytuje, jak redakcji udało się zgłębić tak zawily temat. Pott chwali się wykorzystaniem do tego celu „Encyclopaedii

Britannica”. Jeszcze bardziej zadziwiony Pickwick wyznaje, iż nie wiedział, że twórcy tego wielkiego dzieła zajmują się również chińską metafizyką. „Owszem, panie — powiedział pan Pott, kładąc rękę na kolanie pana Pickwicka i spoglądając z uśmiechem intelektualnej wyższości. — (Autor hasła)czytał o metafizyce pod literą M, a o Chinach pod C i skombinował jedno z drugim. Rozumie Pan?” (ibid.). Triumfalny wyraz twarzy, który zarysował się u Potta po przedstawieniu doniosłych rezultatów zastosowania owej nowatorskiej metody naukowej, odebrał Pickwickowi głos. Gdy moralna supremacja redaktora „Gazety Eatanswillskiej” nieco zmalała, Pickwick pozwolił sobie na jeszcze jedno pytanie: „jaka wielka sprawa zagnała pana tak daleko od domu? Ta sama sprawa, która przyświeca mi we wszystkich moich pracach — odrzekł pan Pott. — Dobro kraju!” (ibid.).

Przypominam tu szerzej ów fragment II tomu *Klubu*, bowiem zarówno w zakresie troski o sprawy publiczne, jak też samej konstrukcji haseł, sposób myślenia autorów *Encyklopedii Antykultury* wydaje się pokrewny podejściu Potta. Oczywiście przywołany wyżej dialog ma charakter humorystyczny i opisana w nim praktyka została przez Dickensa rozmyślnie przerysowana, niemniej strategia łączenia ze sobą różnych terminów czy pojęć, a także artykułów hasłowych dotyczących odrębnych tematów, jest metodą często spotykaną w rozmaitych dziedzinach piśmiennictwa. Jej specyficzna odmiana wydaje się znajdować swe zastosowanie w analizowanym tu tomie, do czego jeszcze wrócę na koniec (posługując się przykładem „postmodernizmu”). Przede wszystkim należy jednak zauważyć, że stanowi ona pochodną tego, iż dla redaktora i twórców poszczególnych artykułów najważniejszym celem ich aktywności, w tym działalności badawczej i wydawniczej, jest rzeczne dobro obywateli. Powołując się na kategorię prawdy i pobudki demaskatorskie, pragną oni niczym Pott i pozostali błękitni, by odbiorcy ich książki i kanałów internetowych podzielali jeden jedyny słuszny ogląd rzeczywistości. Tym samym wikłają się w to, co w ich przekonaniu jest najgorsze w po renesansowym świecie i co swoją najbardziej machiaweliczną formę znajduje w marksizmie — a więc w próbę dokonania przekształceń w obrębie świadomości społecznej. Usiłując dekonspirować sposoby manipulowania nią, sami uciekają się do manipulacji. A taka praktyka nie służy raczej walorom edukacyjnym. Ideologicznie — wyciągając doskonałą lekcję z lektury pism krytykowanych przez siebie przedstawicieli brytyjskich *cultural studies* oraz Antonio Gramsciego<sup>5</sup> — zmierzają do ustanowienia nowej hegemonii kulturowej. Śladem Ernesto Buonaiutiego planują długi (kontr)marsz przez instytucje (takie jak uniwersytety i media — przejęte przez „lewicowe kadry”). W swych dążeniach są tak zapaarci, iż w ich polu

<sup>5</sup> Jakub Zgierski w rozmowach zamieszczanych w serwisach internetowych podkreśla, że jego znajomość pism zaliczanych do nurtu marksistowskiego znacznie wykracza poza wiedzę, jaką dysponują osoby identyfikujące się z myślą lewicową.

widzenia zdają się zacierać różnice pomiędzy narodowym socjalizmem a komunizmem. Sam Zgierski nazywa siebie przy tym znanym „Antysemitnikiem”. Marks i marksizm, w wielorakich odsłonach, mogą stać właściwie za każdym zjawiskiem społeczno-kulturowym — za LGBT, Black Lives Matter, nowoczesną sztuką, ekologią, polityką UE itp. Ingeruje w dzieje niczym szatan; nęci, maści, oszukuje przyjmując różne postaci — wciela się w myśli, ludzi, rzeczy. Można by tu nawet mówić o krypto religijnej naturze *Encyklopedii*, gdyby nie fakt, że ostatnia jej część wprost poświęcona jest naukom głoszonym przez Chrystusa w kontekście zagrożeń i wyzwań stających przed Kościołem powszechnym. Chodzi zwłaszcza o teologię wyzwolenia, ale też masonerię, agenturę czy „homolobby”. Zarazem w katolicyzmie, szczególnie w papieskich encyklikach, autorzy upatrują szans na uporanie się z największymi problemami współczesności, takimi choćby jak prekariat. Postulują przy tym powrót do Katolickiej Nauki Społecznej i *Rerum Novarum* Leona XIII, w których to dopatrują się źródeł nowoczesnego etosu pracy. To on najbardziej przyczynił się do poprawy sytuacji robotników w Europie. Dodać w tym miejscu można, że wydawcą *Encyklopedii* jest Cor Dei, a więc „Serce Boga”.

Intencje stojące za inicjatywą powstania tomu były — przynajmniej z perspektywy autorów — szlachetne. Rzecz w tym, że „encyklopedia” zwyczajowo winna stanowić raczej repozytorium wiedzy niż „błękitną książeczkę”. Wspomniana już *Encyklopedia Britannica* miała za zadanie gromadzić i dostarczać najbardziej aktualnych i rzetelnych (sprawdzonych) informacji na temat świata. Pracy pod redakcją Zgierskiego bliżej jednak w tym względzie do kompendium, czyli czegoś co w swej formie bardziej nawiązuje do tradycji francuskiej *Encyclopédie*. „Anty-antykulturaliści” zmierzają do dokonania przeobrażeń, czy też ściślej mówiąc, uformowania sposobu myślenia odbiorców — lub mówiąc innym kulturoznawczym językiem: zespołu podzielanych wartości. To (znów) pewien paradoks, ponieważ trudno powiedzieć, by jej autorzy szczególnie sympatyzowali z francuskimi rewolucjonistami. Właśnie w nawiązaniu, ale też i opozycji do kojarzonych — przynajmniej częściowo — z masonerią, encyklopedystów, publikację raczej należałoby zatytułować „Anty-encyklopedia”?

Zaciekła walka pomiędzy błękitnymi i żółtymi nie jest w każdym razie domeną tego, co kojarzące się z obiektywną, starannie opracowaną pod względem naukowym i opartą na dobrze poświadczonych materiałach źródłowych wiedzą zawartą w słownikach, leksykonach, encyklopediach. Zwłaszcza, że nie chodzi w tym przypadku o całość świata czy nawet jakiś jego fragment, tj. szczegółową dziedzinę poznania, a o pojęcie oraz ideowy projekt wspomnianego na wstępie K. Karonia. Co ciekawe, choć w wypowiedziach medialnych Zgierski w pierwszych zdaniach polewuje się na Karonia, to nazwisko tego ostatniego nie pojawia się w trzystronicowym wstępie do *Encyklopedii* (występuje tylko Karol Marks i Karol Piekarz). Trudno je również znaleźć w indeksie

nazwisk — przede wszystkim z tej przyczyny, że indeks nie został ułożony według porządku alfabetycznego. Nie będzie chyba również zbyt wielką niespodzianką, jeśli powiem, że próżno szukać osobnego wytłumaczenia pojęcia „Antykultury”. Krzysztof Karoń zaczerpnął je zapewne od Jurija Łotmana i Borisa Uspienskiego. Rosyjscy badacze rozumieli pod nim systemowe odwrócenie porządku wartości, manifestujące się w zwalczaniu bądź przekształcaniu zastanych symboli oraz związanych z nimi rytuałów.

Brak w *Encyklopedii* tradycyjnej struktury pełniącej funkcję porządkującą, czyli ułożonych alfabetycznie haseł składających się z wyrazów i ich objaśnień, to zatem jedno. Istotniejszym problemem jest jednak sam tytuł, który również uznać można za manipulację. Wprowadzać on miał młodych czytelników w błąd, dając iluzję wiedzy ogólnej. Encyklopedie ograniczają się do opisu dowiedzionych i udokumentowanych faktów. W przypadku *Antykultury*, niemal każdy z zamieszczonych w niej krótkich artykułów zaczyna się i kończy zdaniem o charakterze normatywnym („dobro kraju” a „metafizyka w Chinach”). Zbiór informacji w tytule zawierający słowo „encyklopedia”, od razu kojarzy się z zamiarem dążenia do redukcji wszelkich przejawów stronniczości, zapewnieniem równej dostępności rozmaitych treści — różnych idei, koncepcji, poglądów, punktów widzenia. Encyklopedia pozwala na poszerzenie wiedzy. Na jej podstawie możliwe jest formułowanie dalszych pytań i poszukiwanie na nie odpowiedzi. *Antykultura* tylko częściowo oferuje podobną swobodę (choć np. hasło — najpewniej niezamierzenie — „Róża Luksemburg” zostało napisane tak, że każdy czytelnik może zafascynować się ową postacią).

*Encyklopedia* mogła stanowić interesującą próbę krytyki kultury współczesnej, przybrała jednak postać kruczaty. Zgierski deklaruje, że jest ona rozwinięciem projektu Karonia „Historia kultury i antykultury”. Autorzy podążają śladem jego myśli przedstawionej w wydanej w roku 2018 książce *Antykultura*, ale też „wiedzy społecznej” kolportowanej wcześniej na stronie internetowej „world museum” ([historiasztuki.com.pl](http://historiasztuki.com.pl)). Z tej przyczyny wybór i ułożenie haseł początkowo wydają się mało przejrzyste, by nie powiedzieć — całkowicie niezrozumiałe. Trzeba jednak poddać się lekturze i iść za tokiem wywodów twórców artykułów. Inaczej trudno pojąć, dlaczego opozycja ideologii i nauki znajduje swój najsilniejszy wyraz w ściśle ze sobą połączonych kwestiach gender (głównie feminizmu raz korekty płci) i kibuców. Czytanie „hasel” wrywkowo, nie wspominając o tradycyjnym sięganiu po słownik w celu sprawdzenia znaczenia wyrażenia, nie ma w tym przypadku sensu. Może Zgierski powinien był sięgnąć po takie pozycje, jak *Encyklopedia Kultury Polskiej XX wieku. Pojęcia i problemy wiedzy o kulturze* pod redakcją Antoniny Kłoskowskiej. Oczywiście „Młot na komunę” nazwałby polską socjolożkę zagorzałą marksistką (i to jeszcze utrzymującą kontakty ze zgnilizną intelektualną Zachodu, czyli „pożytecznym idiotą” Pierrem Bourdieu). Niemniej wydana w 1991 publikacja zawiera starannie opracowane, poparte bibliogra-

fią i ułożone w kolejności alfabetycznej hasła, takie jak „kultura”, „kultura narodowa”, „kontrkultura”, „język”, „nauka” czy „ideologia”. Kłoskowska nie zapomniała przy tym uporządkować alfabetycznie indeksu nazwisk. Ciekaw jestem, czy redaktor Zgierski miał w ręku tę pozycję, wszak w jednym z wywiadów wyznaje, że jego krytyczny stosunek do antykultury wyrósł na gruncie kulturoznawstwa, które studiował przez dwa miesiące na stołecznej uczelni katolickiej (wspomina o problemach związanych z uzgodnieniem tematu pracy dyplomowej, można zatem wnioskować, że chodziło o studia drugiego stopnia). Oczywiście *Encyklopedia Antykultury* to ambitna odpowiedź na prace Szkoły frankfurckiej i brytyjskich studiów kulturowych, ale rozwijane w Polsce od początku lat 70. kulturoznawstwo również kojarzy mi się wyłącznie z myślą Marksa i ruchami lewicowymi. Wie, że „badacze byli wcześniej, ale kulturoznawstwo powstało w Wielkiej Brytanii w 1964 roku w Birmingham, [...] wielu [z tych] naukowców zajmowało się na początku literaturą, a potem kulturą popularną, audiowizualną, filmami, radiem etc. Oni stworzyli *cultural studies*, czyli po polsku studia kulturowe, jeszcze bardziej spolszczając kulturoznawstwo. [...] Mogę powiedzieć z pełnym przekonaniem, że nie można być normalnym człowiekiem kończąc kulturoznawstwo, trzeba mieć narąbane w głowie po prostu to są bzdury, podam kilka przykładów. [...] Młody doktor, który opowiada o historii PRL i o tym, że pierwsza opozycja demokratyczna to był Kuroń i Modzelewski, czyli wyklęci, to tego w ogóle tam nie ma, że w latach 60., marzec '68 i tak dalej, to była faszyzacja komunizmu, czyli faszyzm w polskim społeczeństwie się rozszerzał. [Z kolei] profesor o żydowskim nazwisku [...] mówiło rewolucji seksualnej. W społeczeństwie burżuazyjnym [...] wszystko było złe, ale później nadeszła rewolucja seksualna i wtedy dowartościowano u kobiet orgazm, było równouprawnienie orgazmów, nie tylko mężczyzna. Ja byłem już po lekturze wszystkich książek, pomyślałem, nie, niech tylko tego nie mówi. Zgadnij co powiedział? Tak, Wilhelm Reich. Pamiętam, że po tych zajęciach zadzwoniłem do pana Krzysztofa i powiedziałem: rzucam te studia, bo po prostu nie mogę, masakra. [...] Nie może mieć zdrowo w głowie. To są zupełne bzdury”<sup>6</sup>.

Zgierski raczej nie zna koncepcji Stanisława Pietraszki, założyciela pierwszych w Polsce studiów kulturoznawczych i nie wie, że jej „autonomistyczny” charakter opierał się na niemieckiej tradycji myślowej związanej z przełomem antypozytywistycznym<sup>7</sup> oraz teoriach wyrosłych na gruncie amerykańskiej antropologii kulturowej (tej ów „znany antysemitnik” może oczywiście nie lubić). Teza o bytowej autonomii kultury stała w kontrze do marksizmu z jego determinizmem ekonomicznym. Pietraszko przekonywał, że kultura jest „sposobem życia ludzi, który zasadza się na stosunku tego życia do wartości” (2012, 13). Całą swą teorię formułował w opozycji do domi-

<sup>6</sup> <https://www.youtube.com/watch?v=HRLM716QThM> — dostęp 7.10.2023

<sup>7</sup> I oczywiście neokantyzmem.

nującego modelu uprawiania dyscyplin humanistycznych i społecznych, któremu programowo (deklaratywnie) patronował materializm historyczny. Koncepcje kultury rozwijane w innych polskich ośrodkach kulturoznawczych również stroniły od redukcjonizmów (Katowice, Łódź, Kraków). Przedstawiciele poznańskiej szkoły metodologicznej inspiracje czerpali z pism Marksa, ale też Kazimierza Ajdukiewicza i Karla Poppera. Nie pomijano przy tym również takich niemieckich badaczy, jak Wilhelma Dilthey czy Max Weber.

Mniej i w aksjotycznej wizji kultury S. Pietraszki „Młot na marksizm” też za pewno doszukiwalby się jakichś rys ideologicznych. „Logika”, na której bazuje konstrukcja haseł *Encyklopedii Antykultury*, jest bowiem następująca: nawet jeśli coś jest sprzeczne z marksizmem, to wbrew pozorom nie jest sprzeczne, gdyż sprzeczność w koncepcjach proveniencji marksistowskiej jest naturalna<sup>8</sup>. Pokazuje to przykład, występującego zaraz po haśle „zieloni”, hasła „postmodernizmu” (oczywiście dalekiego Pietraszce). Tu „Młot” powołuje się na Jordana Petersona używającego określenia „postmodernneo-Marxism”. Przekonuje, że skoro Adorno i Horkheimer, mówiąc o „rozumie instrumentalnym”, krytykują oświecenie, racjonalność i kapitalizm, a wraz z nimi deprecjonują jakości i wartości ludzkiego życia, takie jak panowanie nad przyrodą i wykorzystywanie w optymalny sposób jej zasobów (wytwarzanie, praca i zysk), to byli antynowocześni i irracjonalni, *vide* ufundowali postmodernizm. Proste? Proste. Starczy powołać się jeszcze na książkę *Cyniczne teorie. O tym, jak aktywizm akademicki sprawił, że wszystko kręci się wokół rasy, płci i tożsamości — i dlaczego to szkodzi każdemu z nas* autorstwa Helen Pluckrose oraz Jamesa Lindsay’a i już mamy hasło „postmodernizm”. Postmoderniści tylko z pozoru odrzucają „wielkie narracje”. „Rzeczywistość nie znosi próżni” i potrzebny jest im jakiś światopogląd. Jaki? Oczywiście, że jest nim marksizm. Sprzeczność jest pozorna. „Wszystko wskazuje na to, że postmodernizm wyrósł z marksistowskich, a właściwie niemarksistowskich koncepcji, które w Europie najdynamiczniej rozwijały się po pierwszej wojnie światowej. Tę obserwację potwierdzają również życiorysy czołowych przedstawicieli postmodernizmu” (Zgierski, 2023, 245). Dalej Zgierski przedstawia Foucaulta jako znanego komunistę i młody czytelnik już wszystko wie. To hasło/artykuł poza *Encyklopedią* mogłyby ukazać się nawet w „Gazecie Eatanswillskiej”!

### Bibliografia

Dickens, Charles; 2000, Klub Pickwicka. Tom II, Gdańsk: Tower Press

Encyklopedia Antykultury; 2023, red. Zgierski, Jakub, Wrocław: Fundacja COR DEI

<sup>8</sup> Zob. również: <https://www.youtube.com/watch?v=HRLM716QThM> — dostęp 7.10.2023



- Encyklopedia Kultury Polskiej XX wieku. Pojęcia i problemy wiedzy o kulturze; 1991, red Kłoskowska, Antonina,  
Wrocław: Fundacja dla Uniwersytetu Wrocławskiego - Wiedza o Kulturze
- Karoń, Krzysztof; 2019, Historia antykultury 1.0, Warszawa: K-Liber Krzysztof Karoń.
- Pietraszko, Stanisław; 2012, Kultura. Studia teoretyczne i metodologiczne, Wrocław: Polskie Towarzystwo Kulturo-  
znawcze